Rok XIX. We Lwowie, dnia 16. czerwca 1911. Nr. 25.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów. przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Czwarty kongres międzynarodowy filozoficzny w Bolonii.

Poglądy filozoficzne w praktyce schodzą się zazwyczaj z poglądami religijnymi i dlatego nie możemy być obojętni wobec ruchu na tem także polu Kierunki filozoficzne, będące rzeczywiście w obiegu, mogą nam służyć za wskaźniki, czy przekonania religijne w pewnych kołach warstwy oświeconej podnoszą się czy też opadają. Z tej właśnie przyczyny zająć nas powinien ostatni kongres filozoficzny międzynarodowy, którego przebieg podaję na podstawie korespondencyi jednego z katolickich dzienników paryskich.

W czasie od 6 do 11-go kwietnia r. b. odbywał się w Bolonii kongres międzynarodowy filozoficzny. Był to czwarty z rzędu kongres tego rodzaju. Pierwszy odbył się w Paryżu z inicyatywy i pod przewodnictwem p. Emila Boutroux, dalsze następowały po sobie co 4 lata, a odbyły się w Genewie i w Heidelbergu.

Na kongres boloński przybyło 300—400 uczestników z pośród wszystkich narodów europejskich; Ameryka, Indye i Japonia miały tu także swoich przedstawicieli. — Z Francuzów przybył między innymi Boutroux, Bergson i Durkheim; Poincaré zapowiedział się, nie mógł jednak przyjechać, nadesłał więc tylko swój referat.

Jak kongresy poprzednie, tak i boloński liczył między swymi uczestnikami także kilku katolików, zjawili się między innymi: X. Pellaube, kierownik Revue de Philosophie, prof. psychologi w Instytucie katolickim w Paryżu; De Wulf, prof. na uniw. katol. w Lowanium, kierownik Revue Neo-Scolastique; O. Gemelli, kierownik Rivista Neo-Scolastica; X. Tredici prof. seminaryum kleryków w Medyolanie; X. Ackermann i inni.

Pomijając Włochów, większość uczestników stanowili Niemcy. Było też wielu żydów, jak przewodnicz. kongresu Enriquez, prof. matematyki w Bolonii, Bergson, kierownik Revue de Mataphysique et de Morale i inni.

„Wielu zresztą — jak pisze prof. Amendola z Florencyi w „Giornale d'Italia" — filozofów współczesnych, najbardziej znanych, brakowało na kongresie w Bolonii; myślicieli prawdziwych można było policzyć z łatwością. Zdarza się to często na tych kongresach. Miejsca nie zajęte przez takich, co myślą, zajmują w końcu ci, co mówią. Co za wielkie mnóstwo słów, jak na kongres myśli"!

Uwagę tę ujemną odnoszącą się do kongresów filozoficznych wogólności, a do kongresu bolońskiego w szczególności, spotykało się także w sprawozdaniach rozmaitych innych dzienników.

Prof. Tredici donosi do Unione, że „nikt się nie łudzi co do skuteczności tych kongresów, o ile idzie o wymianę myśli między uczestnikami w tym czy innym kierunku. Są to raczej jakby wielkie wystawy międzynarodowe, na których można oglądać towary, chwilowo najwyżej oszacowane na rynku filozoficznym".

Idąc tedy za wskazówką p. Tredici'ego, potwierdzoną także przez innych uczestników rozmaitych odcieni, można stwierdzić upadek dziś bezwzględny materyalizmu, a nawet pozytywizmu. Haeckel będący jeszcze w roku 1904 arcykapłanem i bohaterem kongresu Wolnej Myśli w Rzymie, nie był nawet wspomniany w Bolonii. Miało się wrażenie, że żaden filozof nie odważyłby się przyznać bez zarumienienia do materyalizmu.

Także pozytywizm przedstawiał się ubogo. Jednym z ostatnich przedstawicieli pozytywizmu na świecie jest stary profesor w Pawii — kanonik apostata — Robert Ardigo. Uchodził on przed kilku jeszcze laty za mistrza filozofii we Włoszech, na kongresie w Bolonii ledwie go dostrzeżono.

Również idealizm skrajny mało miał głosów za sobą Włochy mają jednego z głównych jego przedstawicieli. Benedykta Croce, prof. na uniw. w Neapolu, gdzie założył szkołę nowoheglowską; tego właśnie Benedykta Croce nie widziano na żadnem posiedzeniu generalnem.

Kongres boloński trzymał się widocznie jednakowo zdala od obydwu skrajnych kierunków. W każdym razie dostrzeżono znaczny wpływ, a w szeregach filozofów nie-

katolickich prawie powszechnie panujący, wpływ filozofii Kanta, przynajmniej co do podstawowej zasady relatywizmu. Tym, który przemawiał na kongresie imieniem cudzoziemców, był Kulpe, prof. z Bonn, delegat Stowarzyszenia Kanta (Kant-Gesellschaft), a szczegół ten pozostanie jedną z cech kongresu bolońskiego.

Na zebraniach ogólnych podnoszono w referatach wielkie zagadnienia z zakresu krytyki poznania, rzeczywistości, prawdy.

Emil Boutroux omawiał „Stosunek filozofii do nauki", Durkheim wypowiedział myśli swoje o „sądach o wartości i sądach o rzeczywistości" („*les jugements de valeur et les jugements de réalité*"). Referat nadesłany przez Poincaré'go miał tytuł: „rozwój praw". Bergson z wielkiem powodzeniem powtarzał — znajduje się to bowiem wszystko już w jego książkach — jak pojmuje i co myśli o „zagadnieniu filozoficznem".

Inne referaty włoskie, niemieckie i angielskie, wychodziły również ze stanowiska relatywizmu".

Prof. Amendola z Florencyi uwagom swoim o kongresach filozoficznych dał tytuł: *Quid est veritas?* Jest to — mówi Tredici — wspólną cechą wszystkich filozofów niekatolickich, że przyjmują relatywizm, agnostycyzm więcej lub mniej skrajny, jako postulat zasadniczy: „Są przekonani, że prawdy przedmiotowej nigdy nie znajdą, że mogą się do niej jedynie zbliżyć. Biegną więc na wyścigi w spekulacyach, żądni coraz to nowych teoryi, o których spodziewają się, iż ich zbliżą do prawdy. Cała ich ambicya prowadzi do tego, aby szukać prawdy, nie aby ją posiąść. Senator prof. Barzelotti mógł to wyrazić aż w tak paradoksalnej formie: „Gdyby — co jest rzeczą niemożliwą — udało się poznać prawdę, byłoby to śmiercią dla ducha byłby on bowiem pozbawiony przez to równocześnie wszelkiej czynności".

Sceptycyzm tego rodzaju, nawet umiarkowany, nie zawsze i nie na długi czas może zachować ducha ludzkiego przed zniechęceniem. Pragmatyzm nie zaradzi temu zniechęceniu. Mimo świetnych wywodów głównego przedstawiciela pragmatyzmu, prof. niemieckiego Schillera, w referacie jego p. t. „Error" pragmatyzm okazał się w porównaniu z kongresem heidelbergskim blizkim upadku.

Kongres boloński okazuje, że przeciw sceptycyzmowi jest tylko jeden środek skuteczny, a mianowicie filozofia, która się trzyma zdaleka od skrajności, którą ujął geniusz Arystotelesa, którą rozwijali wielcy średniowieczni filozofowie chrześcijańscy, a wskrzesiła współczesna szkoła neoscholastyczna. Przedstawiciele tej szkoły mogli rozwinąć poglądy swoje tylko w sekcyach.

Sekcyi było 8: 1. Filozofia ogólna i metafizyka, 2. Historya filozofii, 3. Logika i teorya wiedzy, 4. Moralność, 5. Filozofia religii, 6. Filozofia prawa i filozofia społeczna, 7. Estetyka, 8. Psychologia.

O. Gemelli rozwinął w sekcyi I. pogląd Arystotelesowy na stosunek między wiedzą a filozofią. W sekcyi II. spotkało zasłużone uznanie historyka filozofii średniowiecznej De Wulfa; powołano go do przewodniczenia na jednem z posiedzeń i zaproszono do przedstawienia, czem była scholastyka w filozofii średniowiecznej.

X. Pellaube wreszcie wskazał w sekcyi 8-mej ze znawstwem, jak świadczyła uwaga życzliwa ze strony uczestników, te „dążności perypatetyczne w psychologii doświadczalnej".

Uwagi powyższe ogólne o kongresie bolońskim nie są wyczerpujące. Należałoby wskazać na inną stronę kongresu, na referat w sekcyi V księdza apostaty Salwatora Minocchi'ego p. t.: „Filozofia religii" i uwagi nad Trójcą św. w Chrześcijaństwie pierwotnem. P. Lutosławski wywołał senzacyę, tak rzadką na kongresach filozoficznych, mówiąc o „Mesyanizmie polskim", broniąc w sekcyi V praw „narodów jako rzeczywistości metafizycznych". Była to wycieczka na pole polityczne z pochwałą dla Bolonii. Lutosławski w rozważaniach swoich na pół mistycznych spotkał się w sposób dziwny z prof. indyjskim Grabku Shastui, którego obecność na kongresie bolońskim przypominała z daleka świat egzotyczny i buddystyczny.

Cokolwiekbyśmy zresztą chcieli sądzić o jego wartości wewnętrznej, kongres boloński raz jeszcze okazuje, jak znakomitą jest pozycya szkoły neoscholastycznej na polu walki między współczesnymi systemami filozoficznymi.

Ze względu na sprawę katolicką, okazuje się rzeczą konieczną uzbroić młode umysły i zabezpieczyć je przed potokiem błędów i złudzeń. X. Pellaube na posłuchaniu u Ojca św. zwracał na nowo uwagę, że trzeba urabiać młode umysły tych zwłaszcza, co mają służyć Kościołowi, na zdrowych zasadach filozoficznych, a Ojciec św. zgodził się zupełnie na środki, jakie mu przedkładał w tym celu uczony profesor z Paryża. *Sz.*

Chrystus a eschatologia żydowska [1].

Wiadomo wszystkim, że Żydzi opierając się na proroctwach, wyglądali sądu Bożego na pogan, wyczekiwali Mesyasza, spodziewali się jakiejś katastrofy, z której wyjdzie Mesyasz zwycięsko i rozpocznie jako Syn Dawidowy wraz z narodem żydowskim panowanie nad narodami. Im bliżej było czasów Chrystusowych, tem silniejsza była wiara i nadzieja mesyańska. W czasach ostatnich przed Chrystusem i tuż po Chrystusie powstaje osobny nawet rodzaj literatury, literatura apokaliptyczna albo eschatologiczna, która obraca się prawie wyłącznie około tego tematu. Należą tu: Henoch, Wniebowzięcie Mojżesza, Psalmy Salomona, IV. Księga Ezdrasza, Księgi Sybillińskie, Testament 12 Patryarchów i inne. Powstawały anonimowo, ale podtrzymywały wiarę w cudowne wmięszanie się P. Boga w sprawy tego świata, aby zaprowadzić Królestwo Boże i wybawić Izraela.

Te to właśnie nadzieje rodziły fałszywych Mesyaszy, zachęcały do powstania przeciw Rzymianom jako niewiernym, tak przed zburzeniem Jerozolimy, jak po zburzeniu za Trajana; na tem tle rozpoczęła się rozpaczliwa walka Bar Koziby za Hadryana, trwająca pół-

[1]) Ustęp z pracy: Początki chrześcijaństwa.

czwarta roku. Głośny rabin **Akiba** stanął wówcza po jego stronie, uznając go Mesyaszem[1]) Słusznie też czyni uwagę Schürer, że „liczne ruchy ludowe o charakterze religijno-politycznym z czasów prokuratorskich dostatecznie wykazują, z jakiem napięciem nerwowem wyglądano czynnego wdania się Boga w dzieje i nastania królestwa Bożego na ziemi. W jakiż zresztą inny sposób możnaby zrozumieć, że Teudas i Egipcyanin pozyskali dla obietnic swoich tysiące wierzących?"[2]) Zdaje się więc niektórym historykom, że owe nadzieje mesyańskie Żydów, owa literatura apokaliptyczna tłumaczy nam dostatecznie powstanie i początki chrześcijaństwa. Coraz więcej jest takich — mówi **Lagrange** — którzy widzą klucz do wszystkich zagadek myśli Chrystusowej w poglądach apokaliptycznych na ostateczne rzeczy, czyli w eschatologii"[3]). Do takich należy także **Loisy**.

Eschatologia czyli wiara odnosząca się do rzeczy ostatecznych, jest w Ewageliach i Listach apostolskich jasno stwierdzona — o tem wątpić nie wolno, jak nie wolno nam wątpić, że wiele zajmywali się tym przedmiotem prorocy, ostatnich zwłaszcza czasów. Na tem tle powstał millenaryzm, w który wierzył także św. Justyn, a którego ślady znaleźć można nawet u Ireneusza. W wieku pierwszym i drugim naszej ery eschatologia zajmowała także w literaturze chrześcijańskiej miejsce bardzo poczestne, nie może to jednak nikogo dziwić, skoro i w Listach Pawłowych i w Ewangeliach synoptycznych spotyka się częste wzmianki o przyjściu Syna człowieczego. Co sądzić o tem?

Przedewszystkiem strzedz się należy wszelkiej przesady i nie twierdzić, że myśl eschatologiczna opanowała bezwzględnie całe chrześcijaństwo pierwotne. Gdyby tak było, chrześcijaństwo nie byłoby się zorganizowało i nie byłoby zdolne do podboju świata. Kto myśli jedynie o śmierci i o końcu świata, ten może zostać pustelnikiem samotnym, ale nie rozwinie pracy pozytywnej; chrześcijaństwo tymczasem organizuje się od początku.

Ma swoich przełożonych i nauczycieli, zbiera składki, myśli o swoich ubogich i dopomaga im, urządza zebrania wiernych, nakazuje im szanować władze świeckie, zaleca prowadzić życie pracowite i uczciwe, krzewi zazady jedności i miłości, a równocześnie coraz dalsze zatacza kręgi. Są to znaki życia, nie śmierci. Należy też pamiętać o różnicy między mesyanizmem, jak go pojmowali rabini żydowscy i autorowie żydowskich apokalips z czasów blizkich Chrystusowi, a mesyanizmem, jak się przedstawia w Chrystusie Panu. Cała eschatologia żydowska nosi na sobie piętno narodowe i obraca się około ideałów religijno-narodowych, bez względu na to, czy Mesyasz odgrywa w niej rolę, czy nie. Dla illustracyi podaję kilka tekstów.

„Ponieważ podnosi się Bóg najwyższy, sam jeden wieczny, ukaże się, aby karać narody i niszczyć wszystkie ich bałwany. Będziesz więc szczęśliw Izraelu; Bóg cię wywyższy i umieści cię na niebie między gwiazdami i będziesz patrzał na nieprzyjaciół twoich na ziemi i poznasz ich i będziesz się cieszył i będziesz dziękował i wielbił Stwórcę twego.[1])

„Panie, Ty jesteś Królem naszym na zawsze, ponieważ w Tobie, Boże, składamy chwałę naszą". „Tyś, Panie, wybrał Dawida na króla dla Izraela i Tyś mu zaprzysiągł, familii jego, na zawsze, że panowanie jego nie zginie przed Tobą". „Spojrzyj Panie, i ześlej Izraelowi Króla Syna Dawidowego, w czasie, jaki wyznaczyłeś, o Boże, aby sługa Twój królował nad Izraelem. Opatrz go siłą, aby wyrzucił wodzów niesprawiedliwych i oczyścił Jeruzalem z pogan, którzy ją deptają i niszczą"[2]). „Oczyść, Panie, Izraela na dzień miłosierdzia w błogosławieństwie, na dzień wybrania, kiedy powstanie Twój Chrystus. Szczęśliwi co doczekają tych dni"[3]).

Mesyasz zatem żydowski to bohater narodowy, którego Bóg ześle, aby pokonał narody pogańskie, wskrzesił Królestwo Dadwidowe i rozpoczął panowanie w pokoju i szczęściu. O roli poniżającej Mesyasza, o jego cierpieniach, nic prawie nie znachodzimy w żydowskiej literaturze apokaliptycznej z czasów ostatnich przed Chrystusem. „I nic w tem dziwnego — mówi **Lagrange** — że Żydzi mając skłonność do podnoszenia doczesnej i sławnej roli Mesyasza i uważając jego sprawę za sprawę ludu izraelskiego, starali się pominąć ten tekst niewygodny o słudze [4]), którego swoi nie przyjęli i który upadł pod ich razami"[5]).

Chrystus tymczasem występuje zarówno w Ewangeliach, jak w Listach w charakterze czysto duchowym i nadprzyrodzonym, nie jako król tego świata, od takiej godności uchylał się jak najbardziej stanowczo, choć Mu ją nieraz lud narzucał, ale jako król, który zakładał na ziemi królestwo nie z tego świata, który cierpiał w pokorze i milczeniu i przez krzyż wyjednał zbawienie wszystkim ludom. Słyszy się nieraz, że Chrystus Pan nie myślał o poganach, ale w myśl tradycyi żydowskich powoływał do królestwa swego jedynie Żydów, i że to dopiero Paweł nadał religii chrześcijańskiej cechę uniwersalizmu. Tak przypuszcza między innymi **Harnack** [6]), nie mówiąc już o takich, jak Renan i Radliński, źródła jednak podają co innego. (Dok. nast.).

---

[1]) Doskonale zaznajamia z temi rzeczami X. **Lagrange** w obszernej pracy: *Le Messianisme chez les Juifs*. Paris. Lecoffre. 1909. Walkę Bar-Koziby omawia w rozdziale *La guerre Messianique* (str. 309—325).

[2]) *Geschichte des jüdischen Volkes* (II. str. 517).

[3]) *Le Messianisme chez les Suifs*. (str. 1.).

[1]) *Assumptio Mosis,* zwrotki 7—10. (**Lagrange**: *Messianisme* str. 86).

[2]) Z Psalmów Salomonowych. (Lagrange: *Messianisme* 230—232, zwrotki 1, 4, 21).

[3]) Ibidem, psalm ósmy, zwrotka 5.

[4]) Izaj. LIII., Daniel IX. 25—26.

[5]) „Il n'est pas étonnant, que le judaisme, d'ailleurs très porté à exagérer le rôle temporel glorieux du Messie, et à identifier sa cause avec celle de son peuple, ait affecté d'ignorer ce texte irritant du serviteur méconnu par les siens et succombant sous leurs coups" (**Messianisme** str. 241).

[6]) „Paulus Verdienst ist es gewesen, die grosse Frage scharf formulirt, den Universalismus des Christentums eingentümlich begründet und in solcher Begründung doch den Charakter des christentums als einer positiven Religion (im Unterschied vom Moralismus) festgehalten zu haben". (*Dogmengeschichte* I. str. 63).

Takt na ambonie.

(Ciąg dalszy).

„Karz, proś, łaj“ [1]). Używają też Ojcowie Kościoła wyrzutów, strofowań, karceń w swych naukach, jak św. Jan Chryzostom, Efrem, Augustyn, Leon W., Grzegorz W.... W dosadnych wyrażeniach przedstawia Skarga „nowochrzceńców“ i zgubne skutki nauki protestanckiej, strofuje surowo, gromi rozwielmożnione nadużycia. Birkowski nie szczędzi wcale butnej szlachty: „Panowie odrzychłopscy“ — woła do nich — jako łotrzykowie i rozbójnicy czyniliście niesprawiedliwość“ [2]). Kajsiewicz piętnuje ostro niezgody, prywaty. Zresztą u każdego kaznodziei katolickiego znajdziemy wyrzuty, karcenia, napomnienia surowe, bo to konieczne jako środek poprawy, jako silna pobudka, by grzesznik ocknął się, przejrzał, skruszył i nawrócił się do życia cnotliwego

W praktyce jednak ten środek zbawienny często zamienia się w irytacyę, zwykły gniew, naturalną złość, a stąd w łajanie, besztanie w przezwiska i wyzywania. Brak przywiązania do parafian i nauczanie bez przygotowania, wrodzona lub wskutek choroby jakiejkolwiek przejściowa drażliwość i gwałtowność, przykrości doznane od parafian lub domowników, zamieniają słowa Boże na stek wyrazów i zdań, w których przebija się oburzenie, podrażnienie nerwowe, — więc wyrażeń cierpkich, szyderczych, obraźliwych, oburzających, wyzywania od bezbożników i łotrów. Takie niby nauki powtarzają się przez miesiąc rok, lata całe w myśl starej recepty niemieckiej: „Im zweiten Teile wird geschimpft“. Skutki takiego postępowania łatwo sobie wyobrazić. Lepsi odstręczają się od słowa Bożego i Kościoła, grzeszni stają się uporni, w złem zacięci, parafia zniesławiona, a oburzona na swego pasterza. Znam miejscowości gdzie parafianie wprost nienawidzą swego proboszcza, wskutek tego, iż ich ciągle łaje, łży, o mało nie przeklina. A co powiedzieć o świeżo zamianowanym proboszczu, który zaczyna pasterzowanie od łajań i wyzwisk? Słusznie powiedzieli jednemu: „Jeszcze X. proboszcz nas nie zna, ani my jegomości, a już nas beszta“. Takim jednym nietaktem może sobie zrazić parafian na zawsze. Jeżeli zaś kapłan nieznajomy posługuje się łajaniem, słuchacze zdziwieni pytają: „na jakiej podstawie“? Ten sposób nauczania ocenili parafianie, którzy przyszedłszy do biskupa, żalili się na swego duszpasterza, mówiąc: „my kilka lat nie słyszeli słowa Bożego“. Określił go dobrze pewien proboszcz doświadczony. Gdy wikary jego dość często łajał ludzi, napomniał go temi słowy: „Proszę ludzi nie besztać, bo to i przekupka potrafi“.

W tych dwóch zdaniach zawiera się wszystko, co można powiedzieć o łajaniu ciągłem z ambony. Najpierw żółć, gniew, który objawia się w słowach, w tonie, akcyi całej, nie ma nic wspólnego ze słowem Bożem, bo niczego zgoła, żadnej prawdy Bożej nie nauczy. Środkiem poprawy, przestrogą, zachętą, napomnieniem, hamulcem przeciw złemu być nie może, bo wywiera zwyczajnie skutek wprost przeciwny. Jakże bowiem działa na duszę ciągłe karcenie, gorżkie wyrzuty, ostre i cierpkie wyrazy, gniew bezustanny, w stosunku dzieci do rodziców, uczniów do nauczycieli, poddanych do przełożonych? Jedni kłamią, inni tłumaczą się i uniewinniają, najbardziej zaś winni milczą i ani myślą o poprawie, przyczynę i źródło wyrzutów, łajań, widzą nie w sobie, lecz w usposobieniu, popędliwości starszych. Ten sam skutek wywierają na słuchaczy gromy, ciskane z ambony, wyrzuty, słowa obelżywe...

Powtóre: na to by słuchacza wyzywać, nie potrzeba kapłanem być, lecz wystarczy zgromadzić zasób wyrazów z pism rewolwerowych, słuchać sporów i kłótni na rynkach, ulicach

A jednak duszpasterz musi niekiedy z ob w..zku swego skarcić swych parafian, surowo napomnieć, napiętnować nadużycia, więc musi oburzyć się, użyć wyrazów przykrych dla słuchaczy, upokarzających i dotkliwych! Bo P. Bóg nakazał jeszcze w St Zakonie: „wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos swój, a opowiadaj ludowi memu złości ich, a domowi Jakóbowemu grzechy ich“ [1])...

Tyle grzechów, wad, nadużyć, tyle obojętności w wierze, niedowiarstwa, pijaństwa, rozpusty — tyle dusz ginie albo są w niebezpieczeństwie, więc milczeć nie wolno; Bóg, sumienie, obowiązek duszpasterza, miłość nakazują karcić „z wszelaką cierpliwością“ „Dałem cię stróżem domowi Izraelowemu. Jeśli nie opowiesz niezbożnemu, ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swej niezbożnej i żył, on niezbożny w niezbożności swej umrze, a krwie jego z ręki twej szukać będę“ [2]).

Nasuwa się tedy pytanie, **kiedy i w jaki sposób strofować i karcić słuchaczy**, aby ich przywieźć do upamiętania, skłonić do porzucenia grzechów, nałogów i do poprawy?

A) Błędem jest krzywdzącem dla ogółu wiernych, jeżeli się grzechy, nadużycia jednostek uogólnia i przenosi na wszystkich. To też nieroztropnie uczyniłby kaznodzieja, gdyby karcił parafian, jeżeli jednostka tylko dopuściła się grzechu lub zbrodni, albo jeżeli zaledwie kilku takich się znajduje, którzy dopuszczają się pewnych występków. A zatem tylko nadużycia rozszerzone, nałogi, wady, którym podlega znaczna część słuchaczy, upoważniają duszpasterza i nakładają na niego obowiązek surowego upomnienia.

B) Aby wyrzuty, karcenia, trafiły do duszy i skutek wywarły, muszą pochodzić ze serca, przepełnionego miłością wielką dla słuchaczy. Tej miłości dowody daje pasterz w swej pracy, w stosunku z parafianami. Kto postępowaniem swem nie zdołał sobie zjednać słuchaczy, wzbudzić zaufania, wiary w dobre swoje chęci i przywiązanie, kto w zetknięciu się z wiernymi, w całem postępowaniu okazuje brak życzliwości i miłości, ten napróżno napomina z całą surowością, karci, łaje. Słowa jego przebrzmią bez echa, wywołają niechęć, oburzenie. Bo tylko miłość może i ma prawo czynić choćby bardzo przykre i bolesne wyrzuty, nie raniąc, nie obrażając, lecz znajdując wiarę i posłuch. Tę miłość winien okazać **w słowach, w wygłoszeniu nauki**, w całem zachowaniu się na ambonie! To słyszeć czuć powinni słuchacze, że tylko

[1]) Tamże II, 2. [2]) Mowa po zwycięstwie pod Haliczem.

[1]) Iz. LVIII, 1. [2]) Ezech. III, 18 i nast.

miłość podyktowała słowa ostre i przykre, że kaznodzieja karci, bo musi, że czyni to z wielką przykrością i boleścią, a nie z przyjemnością i radością, na wzór Pawła św. który pisze: „Albowiem was gorąco miłuję gorącą miłością Bożą... lecz się boję, by... nie były skażone zmysły wasze i nie odpadły od prostoty, która jest w Chrystusie[1]).

Są ludzie, którzy doznają pewnego rodzaju przyjemności, jeżeli zdarzy się jakieś przekroczenie, bo mogą okazać swą władzę; inni smucą się i boleją, jak dobry ojciec, dowiedziawszy się o złych postępkach dzieci. Ojcem ma być kaznodzieja, nie surowym sędzią i władcą.

Wyrzuty, karcenia, powinny być wolne od woni gryzących, od szyderstw, prostackich wyzwisk, od chęci dokuczenia, bez żółci, trucizny i jadu. Tutaj największą prawie odgrywa rolę forma, w jakiej kaznodzieja odzieje wyrzuty i strofowania.

Można słuchaczom powiedzieć gorzką prawdę, przedstawić ohydę i złość grzechu, napiętnować złe uczynki, a mimo to przyjmą chętnie z wdzięcznością nawet, bo podano im w odpowiedniej szacie. Wzorów dostarczają nam przeobficie Ojcowie Kościoła i święci kaznodzieje.

Najzwyklejszy sposób i najczęściej używany jest, gdy kaznodzieja umieszcza siebie w rzędzie tych, do których odnosi się napomnienie, przestroga, wyrzut: „Pamiętajmy na straszny sąd Boży — jak wielka niewdzięczność i zaślepienie nasze“ „o Boże! obudź ospałość naszą“ (Skarga) Tej formy używa się wtedy, gdy mówimy o wadach, ułomnościach właściwych ludzkiej naturze, lub rozszerzonych w społeczeństwie. Np. „Nasza niekarność, niezgody i waśni, nasza opieszałość są przyczyną“, „bo u nas miłość ojczyzny w pięknych słowach, górnolotnych frazesach“ itp. gdy mowa o wadach narodowych.

Bardzo często spotykamy we wzorach kaznodziejskich sposób uderzania na występki i nadużycia w myśl zasady: „grzech zły i wstrętny, ale osoba miła“ (Skarga). To znaczy: kaznodzieja okazuje dosadnie, jaskrawo złość, ciężkość, ohydę grzechów, nałogów, ale osoby szanuje... Więc wszystkie przymiotniki, rzeczowniki i wykrzykniki, które określają ohydę, ciężkość, złość, odnoszą się do występku i nałogu, a nie do słuchacza wprost

N. p. „pijaństwo jest ohydą największą i nieszczęściem kraju“. — „Chciwość zamienia człowieka w kamień twardy i nieużyty“. Jeżeli zaś mówi się o osobach, wtedy najlepiej używać t. zw. typów, gdy kaznodzieja przyczyny, objawy, następstwa zgubne nałogu wykazuje na stworzonej przez siebie postaci. Forma ta znajduje się również bardzo często u Ojców Kościoła i kaznodziei katolickich: „Chciwy sprzeda sumienie, wiarę, ojczyznę, Boga samego i skrzywdzi tysiące biednych“.

W ten sposób odtwarza kaznodzieja wstrętny typ pijaka, odmalowuje go w różnych chwilach, warunkach i zdarzeniach, za pomocą rysów obyczajowych, przykładów, obrazków, zdjętych z natury. Także fotografie z życia, byleby wierne były, a nie przesadzone, nie zbyt jaskrawo lub czarno zdjęte, mogą sprawić wrażenie pożądane na słuchaczy, bo nie są zwrócone wprost przeciw żadnemu z nich, a jednak każdy, który podlega przedstawionemu nałogowi, musi poznać samego siebie.

[1]) 2 Kor XI, 2—3.

Kaznodzieja zaś może wtedy dać wyraz swemu świętemu oburzeniu, może karcić, zawstydzać, upokarzać, może użyć wyrazów bardzo silnych, bardzo jaskrawych, dosadnych porównań, bo bezpośrednio odnoszą się do typu grzesznika.

Bardzo wiele roztropności przy karceniu i strofowaniu wymaga forma, w której wyrzut, ustna nagana, potępienie występku zwraca się wprost do osób, używając zaimka: „wy“... Wprawdzie w prośbach, napomnieniach, zachętach, zwracamy się zawsze wprost do słuchaczy, lecz czyniąc wymówki, wyrzuty ostre, karcąc surowo nadużycia, wyjątkowo tylko używa się zwrotu: „wy“ z przymiotnikami lub rzeczownikami dosadnymi, np. „bezbożni, cudzołożnicy, złodzieje“, odnosząc to do obecnych słuchaczy. Wszak wyrzuty, piętnowanie, to kara jedyna i najwyższa, jakiej kaznodzieja użyć może, — kara zaś wszelka należy do środków nadzwyczajnych, wyjątkowych. A skoro to jest karą, w takim razie powinni kaznodzieje pamiętać na przestrogę, jaką dają rodzicom, pouczając, kiedy i jak można i należy karać dzieci. „Pamiętajcie, byście nigdy nie karali swych dzieci w gniewie, złości, pasyi, bo dziecko nie uzna wtedy swej winy, lecz karę przyzna złości rodziców. Jam niewinne — myśli — ale tato zły lub mama. Przytem można przekroczyć miarę i dziecku wyrządzić krzywdę. W myśl Pisma św.: „gniewajcie się, ale nie grzeszcie“, „dzieci karać należy z całą rozwagą, spokojem, gdy się uspokoją wzburzone nerwy“. W tym duchu, choć może innemi słowy, pouczają kapłani rodziców i przełożonych. (Dok. nast.).

KRONIKA KOSCIELNA.

Civilta Cattolica o Chełmszczyźnie.

Ze szczerą radością podajemy fakt, że „Civilta Cattolica“, czasopismo tak poważne i tak blizkie wpływowym sferom watykańskim, zajęła się w zeszycie z 3 czerwca r. b. projektem rządu rosyjskiego w sprawie odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. Nie mając swojego państwa, nie rozporządzamy tymi wpływami politycznymi, które stoją do dyspozycyi narodom niezależnym. Obcy mało liczą się z nami, albo nie liczą się wcale. Głosy naszych skarg i żalów są dla nich zazwyczaj niedostępne, a przynajmniej mało zrozumiałe. Liberalizm panujący powszechnie w sferach politycznych i dziennikarskich, nie zawsze nadstawia ucha w stronę prześladowania niewinnych i bezbronnych; silniej przemawiają do niego niekiedy względy inne, niekoniecznie nawet natury idealnej. Liberalizm dzisiejszy pochyla czoła przed potęgą materyalną, ba! nawet przed złotem — nie dziwimy się tedy, że zamyka uszy, aby nie słyszeć naszego wołania, że zasłania sobie oczy, aby nie widzieć naszych łez.

Radujemy się za to szczerze na widok przyjaciół, którzy się nami zajmują i z nami współczują, najwięcej zaś cieszymy się wówczas, gdy owe słowa życzliwości i współczucia płyną od Opoki Piotrowej, która ma przypominać wszystkim obowiązek sprawiedliwości i nieść słabym otuchę. Artykuł Projekt prawa o podziale Królestwa Polskiego (*Il disegno di legge sullo smembramento della Polonia Russa*) nie jest wprawdzie żadnym protestem ani odezwą do narodu naszego, ale omawia rzecz samą spokojnie i przedmiotowo; w czasach jednak podobnych, jak obecne, już samo przedmiotowe omówienie sprawy takiej, jak wyodrębnienie Chełmszczyzny,

stanowi dowód i świadectwo życzliwości dla nas i współczucia.

Co do treści, artykuł wspomniany zapoznaje czytelników włoskich ze stanem rzeczy, z położeniem geograficznem i politycznem Królest. Polskiego, a w szczególności tej jego części, którą rząd rosyjski chce oderwać, z położeniem katolików, z prześladowaniem unitów i ze zniesieniem unii, z opieką, jaką otaczała Stolica Apostol od czasów rozbioru Polski katolicyzm i unię pod rządem rosyjskim, następnie z dziejami tego projektu i z celami, dla jakich go postawiono. Ze słów artykułu widać jak na dłoni, że projekt dąży do zupełnego zniesienia wiary katolickiej w odnośnej części kraju, że idzie na rękę popom prawosławnym i Cerkwi schizmatyckiej, którzy nie będąc w stanie inną drogą powstrzymać wpływu Kościoła katolickiego na „upornych", wzywają w ten sposób rząd na pomoc. My wiemy dobrze, że księdzu katolickiemu nie wolno nic w Rosyi, popom jednak wolno nazywać religię katolicką „religią psią" (*„religione di cani"*), „synagogą szatana" (*„sinagoga di satana"*).

Autor dochodzi do wniosków następujących: „Podział terytoryum nad Bugiem nie odpowiada żadnej potrzebie historycznej ani etnograficznej, nie ulepsza ani nie upraszcza administracyi, nie da się utrzymać pod względem strategicznym, przeszkadza rozwojowi ekonomicznemu w tej ziemi i nie można go uważać za słuszną ochronę na korzyść mniejszości". Właściwy cel tego projektu wyjawił Sypiagin, prezydent ministrów rosyjskich, mówiąc 16 grud. 1902: „Polityka rosyjska wówczas tylko spełni swoje zadanie, jeśli zrusyfikuje zupełnie ziemię nad Bugiem, jak to uczyniła w gub. połud.-wschod. Nie potrzeba zadowalać się oderwaniem Chełmszczyzny od Królestwa, ale musimy wydać nadto szereg ustaw, mających na celu zupełne zrusyfikowanie ludności, wydając np. zakaz, że nie wolno katolikowi-Polakowi nabywać ziemi w tych stronach Możemy przystąpić nawet do wywłaszczenia katolików z majątków położonych w Chełmszczyźnie, możemy zamykać kościoły katolickie, zabraniać procesyi katolickich, aby zniszczyć całkiem polski żywioł katolicki".

Zaznajamiając czytelników naszych z artykułem „Civiltà Cattolica", raz jeszcze wyrażamy Szan. Redakcyi tego pisma słowa wdzięczności z naszej strony, że zechciała zająć się sprawą oderwania Chełmszczyzny i przedstawiła tak wiernie niebezpieczeństwo, jakie zagraża katolicyzmowi w tej ziemi.

Zjazdy we Lwowie.

Od sprawy tak ważnej pod względem politycznym i kościelnym, jak oderwanie Chełmszczyzny, przechodzimy do spraw pomniejszych, natury więcej lokalnej, które nas jednak również powinny zajmować. Mam na myśli Zjazd nauczycieli szkół wyższych i Zjazd abstynentów. Obydwa odbyły się we Lwowie w czasie świąt Zielonych. Zjazd pierwszy był zebraniem dorocznem członków i delegatów Tow. nauczycieli szkół wyższych. Jest to organizacya potężna, obejmująca nauczycieli szkół średnich w całej Galicyi. Zjazd tegoroczny wyróżniał się od zjazdów z lat poprzednich o tyle, że żegnał prezesa swego Dra Kazimierza Twardowskiego, prof. uniw. lwow., który przez 6 lat przewodniczył Towarzystwu.

Prof. Twardowskiemu należy się i od nas kilka słów wspomnienia, bo może nam służyć za piękny przykład energii, wytrwałości i pracowitości. Praca jego dla Towarzystwa może nas wprost zadziwiać. Towarzystwo pod jego rządami rozwijało się tak szybko i tak pomyślnie, jak nigdy przedtem. Obecnie liczy ono 1800 członków, należących do 37 kół, a prowadzi obok obrony interesów zawodowych nauczycielstwa także szeroką pracę nad sprawami naszego średniego szkolnictwa w kraju. Wydaje obszerny miesięcznik „Muzeum" wraz z dodatkami; wydaje własnym nakładem podręczniki szkolne i wydawnictwo Nauka i Sztuka mające obejmować 40 tomów; popiera skutecznie Muzeum Polskie, gdzie gromadzi się obficie materyał do dziejów szkolnictwa w Polsce i do bieżących zagadnień szkolnych; ma Fundusz im. Mickiewicza na zapomogi dla wdów po nauczycielach, ma Fundusz pośmiertny Towarzystwa, z którego chce wypłacać pewne kwoty oznaczone spadkobiercom zmarłych członków. Jak poważne są tu cyfry, niech świadczy fakt, że w obrocie wydawnictw suma przychodów i rozchodów przekracza 300.000 kor. Dzieła te wszystkie albo powstały, albo rozwinęły się niepomiernie pod rządami i przy osobistem współdziałaniu prof. Twardowskiego, dlatego nauczycielstwo jednogłośnie żegnało go z żalem.

Prof. Twardowski na stanowisku prezesa Towarzystwa strzegł pilnie ducha polskiego, karności i godności i nie gonił w tani sposób za popularnością, jak nie lękał się z drugiej strony wypowiadać słów ostrej nawet krytyki tam, gdzie uważał to za wskazane. W sprawach religijnych, które nas obchodzą w pierwszym rzędzie, nie chciał się wypowiadać w sposób jasny i stanowczy, bał się nawet poruszać tego tematu; sprawiedliwość jednak nakazuje przyznać z drugiej strony, że nie dopuszczał też haseł zbyt postępowych do dyskusyi, że nigdy nie zwalczał wprost tradycyi naszych narodowych i katolickich, że osobiście oświadczył się przed dwoma laty na walnem zebraniu delegatów Towarzystwa za nauką religii w szkole.

Prezesem Towarzystwa został obecnie Dr. Józef Kallenbach, również prof. uniw. lwow., dawniej prof. na uniw. kat. we Fryburgu szwajcarskim.

Zjazd abstynentów daje nam znów sposobność zwrócić uwagę na energiczną i zdwojoną pracę w ostatnim roku Eleuteryi lwowskiej. Były czasy, kiedy to obawiano się tego ruchu, jakoby groził wierze chrześcijańskiej i Kościołowi. Dziś zmieniło się wiele i ruch abstynencki powinniśmy bezwarunkowo popierać. Nie przyniesie on żadnej szkody interesom wiary naszej, chyba, że odsunęlibyśmy się całkiem od niego my księża. Zjazd tegoroczny wybrał zastępcą przewodniczącego X. Dra Ciemniewskiego, a obrady swoje rozpoczął od wysłuchania Mszy św.: są to świadectwa wystarczające na stwierdzenie, że Eleuterya lwowska ma w rzeczywistości na względzie walkę z pijaństwem. nie jakieś dalekie cele ukryte.

Wspominam jednak o abstynentach nietylko dla reklamy, ale także dlatego, aby podnieść ich ruchliwość i zapobiegliwość.

Eleuterya lwowska liczy tylko 27 członków, a jednak, jak wskazuje sprawozdanie za rok 1910, prowadziła bardzo szeroką korespondencyę, rozdawała odezwy i broszury (10.856), urządzała odczyty (10), odbyła 39 zebrań towarzyskich, t. zw. herbatek poniedziałkowych, wysyłała delegatów na różne zjazdy, zebrania, uroczystości itd., wydawała nadto miesięcznik Wyzwolenie. W pracach tych bierze udział najczynniejszy p. Józef Lewicki.

Echa Zjazdu krakowskiego.

Od Zjazdów lwowskich przechodzę do zjazdu, a raczej do wycieczki słowieńskiej w Krakowie. Przy końcu kwietnia rb. przybyło mianowicie do Krakowa na inauguracyę Towarzystwa Przyjaciół Słowian południowych 10 Słoweńców, między nimi marszałek Krainy prof. Suklie, wicemarszałek X. Dr. Lampe, b. poseł X. Koblar, nasz szczery przyjaciel X. Dr. Lenard i inni. Przybyli sami katolicy i czuli się w Krakowie, jakby w domu u siebie, Kraków bowiem przyjął gości serdecznie.

Nie podobało się to p. Hribarowi, liberalnemu burmistrzowi Lublany i postępowcom czeskim oraz niemieckim, uderzyli więc w wielki dzwon, że w Krakowie odbył się zjazd klerykałów, — pokazała się przy tej sposobności podejrzliwość czeska względem nas Polaków i ich wolna myśl. Wiemy wprawdzie, że nie brak między Czechami szczerych przyjaciół naszego narodu i gorących katolików, zwłaszcza na Morawach, takich jednak jest stosunkowo za mało. Ogół narodu czeskiego, warstwy jego

wpływowe dały się opanować wolnej myśli, wskutek tego tacy ludzie jak b. minister i bardzo wybitny ekonomista czeski, Albin Braf, który przyznaje się głośno do katolicyzmu, należą do wyjątków, tacy zaś, jak bezwyznaniowy prof. Masaryk, cieszą się wielką popularnością.

My z naszej strony wyrażamy radość z nawiązania stosunków między społeczeństwem naszem, a katolickimi Słowieńcami, a jeśli zbliżenie to wywrze pewien wpływ na stanowisko Koła polskiego w Wiedniu, to i owszem. Dobrze, że Świat słowiański wytrwale broni katolicyzmu i stanowiska narodu naszego wśród Słowiańszczyzny.

Z Poznańskiego. Wiadomo z doniesień dzienników, że zamierzona demonstracya hakatystyczna w Poznaniu zrobiła fiasko. Zebrało się prawie tyle policyantów, którzy obawiali się przy tej sposobności rozruchów i wystąpień ze strony polskiej, co uczestników — mimo to głosiły pisma hakatystyczne, że w zjeździe wzięło udział 20.000 uczestników. Pisma te gniewają się nadto bardzo, że starszy burmistrz Poznania wyjechał przed owym zjazdem do kąpiel, a jego zastępca nie wygłosił mowy piorunującej przeciw Polakom, lecz zaprosił jedynie przybyłych uczestników na wystawę wschod.-niemiecką.

Możemy się cieszyć, że praca społeczeństwa polskiego w Poznańskiem, jego spokój i trzeźwość, odnoszą zwycięstwa nad wrogami i zmuszają ich do pewnej względności, nie możemy jednak przy tej sposobności nie zwrócić uwagi na katolicką „Koln. Volkszeitung“, która pysznie wyszydza ich udany patryotyzm, ich dzwonienie w pusty garnek, ich podwójną moralność, inną, gdy idzie o Niemców nadbałtyckich i siedmiogrodzkich, a inną, gdy idzie o Polaków. Przypomina też hakatystom, że burmistrze poznańscy mają zastępować także większość polską, dlatego nie wolno im iść w jeden takt z Wszechniemcami i że kupcy i przemysłowcy niemieccy w Poznaniu, muszą ponosić koszty niesprawiedliwej polityki hakatystycznej.

Biskupi bawarscy a bawarskie nauczycielstwo i katolicy bawarscy. W ostatnich czasach powstał ciekawy zatarg między episkopatem, a nauczycielstwem w Bawaryi. Nauczyciele bawarscy, jak wszyscy inni, mają swoją własną organizacyę i wydają własne pismo. W piśmie tem omawiając sprawy zawodowe i szkolne, niezbyt liczyli się z przekonaniami katolickiemi, przeciwnie często wygłaszali zdania i zapatrywania, które z temi przekonaniami kolidowały. Biskupi tedy bawarscy we wspólnym liście pasterskim wystąpili przeciw tego rodzaju zapoznawaniu zasad katolickich i wezwali nauczycieli katolików, aby nie pozostali w takich sprawach spokojnymi widzami. Upomnieniem tem uczuł się dotkniętym Związek nauczycieli bawarskich i wystąpił z protestem.

Wydział mianowicie główny wraz z przewodniczącym odpowiedział, że wystąpienie biskupów było nieuzasadnione i nieuprawnione, że pismo ich było zamachem na ich wolność, że było wywołane intrygami ultramontańskiemi. Wyrokiem swoim uznał wydział sprawę całą już za załatwioną na zawsze, nie przypuszczał żadnej innej ewentualności, tembardziej, że cała prasa postępowa stanęła po stronie nauczycieli i otrąbiła już ich zwycięstwo nad biskupami.

Nauczyciele jednak przeliczyli się. Zapomnieli, że istnieje jeden jeszcze czynnik, którego lekceważyć nie wolno, a na który nie zwrócili uwagi: jest nim lud katolicki bawarski, rodzice dzieci, które zostają pod opieką nauczycieli szkolnych. Ci właśnie rodzice katoliccy, stanowiąc lud wierny Kościołowi, zebrali się przed kilkunastu dniami w Monachium i głośno podnieśli sprawę, którą nauczyciele uznali już za załatwioną. Zebrało się kilka tysięcy ludzi, referat dwugodzinny wygłosił adwokat Rumpf.

Zebranie postawiło sobie pytanie, czy ogólny kierunek pisma Związku nauczycieli bawarskich jest wrogi dla religii i dla Kościoła, czy nie?

Odpowiedź wypadła na niekorzyść nauczycieli. Zebrani oświadczyli jak najjaśniej, że uznają bezwarunkowo powagę biskupów w rzeczach wiary i obyczajów i że kierunek pisma jest rzeczywiście nieprzyjazny religii i Kościołowi, jak dowodzi świeżej daty artykuł w sprawie zaprowadzenia obowiązkowej nauki religii w szkołach uzupełniających zawodowych. Co więcej! Katolicy bawarscy wyrazili gorące podziękowanie biskupom, że śmiało wystąpili przeciw kierunkowi bawarskiej Gazety Nauczycielskiej i zwrócili uwagę nauczycielom, aby nie kopali przepaści między nimi a ich dziećmi, lekceważąc lub zapominając o prawdach wiary; zaznaczyli wreszcie, że życzą sobie stanowczo utrzymania wyznaniowego charakteru szkół ludowych. Stanowisko swoje wyrazili katolicy monachijscy w następującej rezolucyi, którą przyjęli wszyscy z wyjątkiem 30—40 głów:

„Lud katolicki wyraża biskupom podziękowanie za to, że wystąpił przeciw szerzeniu przez nauczycieli ducha nieprzyjaznego wierze i Kościołowi. Szerzenie takich zasad musiałoby wykopać nieprzebytą przepaść między ludem katolickim, w pierwszej linii między katolickimi rodzicami a owymi mężami, którym dzieci swoje powierzają, którym je powierzać powinni dla nauki i wychowania. Zebrani wyznają uroczyście, iż każdy katolik ma obowiązek uznawać, że w rzeczach wiary i obyczajów jedynie biskupi stanowią władzę. Zebrani wyrażają nadzieję, że nauczyciele katoliccy, do których się zwrócili biskupi ponownie, nie zapomną o obowiązku swoim jako synów Kościoła katolickiego i że w postępowaniu swojem w tak ważnych sprawach będą się kierowali jedynie swem sumieniem katolickiem“.

Jak widzimy, uchwalona rezolucya monachijska ujęła się śmiało za powagą biskupów i nie dwuznacznie potępiła zachowanie się Związku nauczycieli. Pisma liberalne i socyalistyczne, zgodne tym razem, starają się osłabić siłę tej rezolucyi, przypisując ją wpływom Centrum, nie zmienią jednak faktu, że przyjęło ją kilka tysięcy zebranego ludu katolickiego.

Czy nasz lud katolicki jest na tyle wyrobiony, uświadomiony i samodzielny, aby był zdolny do podobnego wystąpienia? *Sz.*

Pod adresem c. k. Prokuratoryi Skarbu.

Podniesiona sprawa reformy administracyi, ograniczenia centralizmu i usunięcia biurokratyzmu przez prezesa Koła polskiego Dra Łazarskiego, jak również przez rząd zapowiedziana polityka szczerości i sprawiedliwości nasunęły mi kilka myśli, z któremi dzielę się z innymi czcig. Czytelnikami w „Gaz. Kośc.“

Sądzę, że jednym ze środków zaradzenia złemu byłoby, żeby rząd wydawał powszechny dziennik urzędowy jak najtańszy, któryby uprościł pracę biurową urzędników, a przyspieszył załatwianie spraw.

W takiem dzienniku należałoby ogłaszać w streszczeniu uchwalone ustawy, podawać wyniki zarządzeń, załatwiających sprawy ważniejsze z różnych działów administracyi krajowej. Załatwienie jednej sprawy uzasadnione ustawowo i ogłoszone, dałoby pożądaną wskazówkę stronom, które mają sprawy tego samego rodzaju.

Podobny dziennik wydają już starostwa.

My kapłani mamy osobne swoje sprawy, a ponieważ wielu z nas nie zna dobrze ustaw, więc zdarza się, że nie możemy się zebrać do skutecznego załatwienia swych interesów.

Istnieje w namiestnictwie biuro dla spraw duchownych i musimy na dobrej woli tych urzędników polegać. Ci zaś przeciążeni pracą, a często i nam niechętni, odkładają nieraz nasze sprawy ad calendas graecas, dlatego sprawy zalegają całemi latami, one muszą „się odleżeć“, a my musimy czekać.

Najważniejsze ze spraw duchownych są konkurencya kościelna, fasye kongrualne, wymiar należytości ekwiwalentowej, uzupełnienie kongruy plebańskiej z powodu ubytku dochodów wskutek zmniejszenia się majątku probostwa, słusznie należące się zwroty z funduszu religijnego z powodu wydatków na naprawę budynków gospodarczych itd.; sprawy te zalegają zazwyczaj aż nadto długo po biurach administracyjnych.

Przez nieporadność, czy też nieznajomość ustaw, proboszczowie tracą prawo do uzupełnienia kongruy, którą uszczuplają wydatkami na rzecz beneficyum, a która im się cała należy.

Podobnie ma się rzecz z należytością ekwiwalentową.

Wartość majątku — dawniej 70-krotny czysty dochód katastralny — wzrasta jednem pociągnięciem pióra biurokraty w VI. dziesięcioleciu do wysokości 108-krotnego dochodu katastralnego. Niewiadomo jeszcze, jak wypadnie na VII. dziesięciolecie.

Na domiar złego, władza skarbowa wydaje poufne, (czemu nie jawne?) zarządzenie, aby od duchowieństwa ściągać zalegające podatki, choćby drogą sądowej egzekucyi.

Podpisany skutków takich zarządzeń i powolności administracyjnej doświadcza również na własnej skórze.

X. Jan Turczański, proboszcz.

Bibliografia.

X. Józef Góral Misyonarz: *„Najświętsze Serce Jezusowe, zmiłuj się nad nami“*. Kraków. 1911. Str. 140 w 12-ce.

Ten sam: *„O Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“!* Kraków. 1911. Str. 8w w 12-ce.

Ten sam: *„Swięty Józefie, módl sie za nami“!* Kraków 1911. Str. 86 w 12-ce.

Są to trzy nowenny, z których każda poprzedzona jest krótkim wstępem i szkicem historycznym. Mamy tu rozmyślania na każdy z dziesięciu dni, odznaczające się serdeczną prostotą i namaszczeniem. Na końcu zaś dodane są przykłady na każdy dzień. Skromne te książeczki mogą przyczynić się bardzo do rozszerzenia prawdziwej pobożności i zasługują na polecenie. Wyszły nakładem XX. Misyonarzy w Krakowie (Kleparz 19). *X. A.*

X. Dr. Kazimierz Wais: *„O zwierzęcem pochodzeniu człowieka“*. Lwów. 1911. Str. 48 w 8-ce. Cena 1 kor.

Wyborna ta boszura była drukowana w całości w »Miesięczniku Katechetycznym i Wychowawczym«. Czcig. Autor znany jest już i wysoko ceniony przez nasze Duchowieństwo i przez szersze koła czytelników świeckich, jako badacz bardzo poważny i uczony, zajmujący się specyalnie filozofią przyrody i psychologią. Przestudyował on gruntownie hipotezę o pochodzeniu człowieka od zwierząt i uwzględnia wszystkie ważniejsze dzieła: niemieckie, francuskie, angielskie, włoskie i polskie, traktujące o tym przedmiocie Rozprawa ta należy do najlepszych, jakie pojawiły się w czasach ostatnich. *X. A.*

X. Dr. Andrzej Dobroniewski: *„Modernizm i moderniści“*. Poznań. 1911. (»Głosy na czasie« 27). Str. 158 w małej 8-ce. Cena 1·20 M., (1 kor.).

Autor zapoznaje czytelnika krótko i zwięźle z dziejami ruchu modernistycznego, z tem, co stanowi istotę modernizmu i z jego źródłami, poczem ocenia go ze stanowiska wiary i wiedzy.

Broszura napisana jest językiem poprawnym i w sposób jasny i przystępny także dla czytelników, mało obeznanych z teologią. Wyrażamy tylko życzenie, żeby szan. Autor rozszerzył trochę swą cenną pracę w drugiem wydaniu i dodał dobry przekład całej encykliki *Pascendi*, opatrzony krótkimi dopiskami objaśniającymi w miejscach, gdzie one są potrzebne. *X. P.*

Sprostowanie na podstawie § 19.

Na podstawie § 19 ust pras. upraszam o umieszczenie w najbliższym Nrze »Gaz. Kość.« następującego sprostowania: »W Nrze 13 »Gaz. Kość.« z 24/3 1911 w »Kronice kość.« w artykule pt. »Walka o dusze«, zarzucił mi X. Pilin różne »czyny«, które dalekie są od prawdy. Przeto oświadczam: 1. Nieprawdą jest, jakobym »rozpoczął swoje czynności duszpasterskie w Chmieliskach od chwytania dusz polskich«, a natomiast jest prawdą, że za mojej 8 miesięcznej duszpasterskiej pracy w Chmieliskach, ani jednej duszy polskiej nie zabrałem, gdyż ściśle przestrzegam przypisów prawa kanonicznego i ustawy cywilnej. 2. Nieprawdą jest, jakobym w »szkole w Chmieliskach od pewnego czasu zabierał dzieci łac. obrządku na swoją lekcyę religii ruskiej«, a natomiast jest prawdą, że dziewczęta, których matka jeszcze przed mojem przybyciem do Chmielisk zgłosiła w starostwie wystąpienie z rz. kat. Kościoła, chodziły w szkole na naukę religii ruskiej bez żadnej z mej strony zabiegów — owszem zawsze wypraszałem je z klasy, co cała klasa i miejscowy kierownik szkoły (Polak) mogą poświadczyć, a gdy X. Malawski po nie przychodził, nigdy nie robiłem mu żadnych przeszkód, gdyż wiedziałem, że owe dziewczęta do mnie nie należą. 3. W końcu nieprawdą jest, jakoby X Malawski wszedłszy pewnego razu po te dzieci do sali, usłyszał za to odemnie »kilka słów nie bardzo uprzejmych«. a natomiast jest prawdą, że wówczas również nie odmówiłem jego prośbie, tylko zażądałem zwrotu jednej dziewczyny — Rusinki, która chodzi na naukę religii polskiej, za co X. Malawski zelżył mię słownie wobec wszystkich dzieci. Za to zaskarżyłem go do sądu, jednak mimo takiej obelgi chciałem od skargi odstąpić, na co X. Malawski nie zgodził się, przyznając się zupełnie do winy, a równocześnie odniosłem się w tej sprawie do Najprzew. Arcyb. Konsystorza.

Chmieliska 1/6 1911. Z szacunkiem
X. Szymon Spitzer.

Czyniąc jak najchętniej i z przyjemnością zadość prośbie X. Spitzera, co zresztą uważamy za nasz obowiązek, pomieściliśmy nadesłane nam sprostowanie, wyrażając przytem nadzieję, że ze strony interesowanych osób po stronie polskiej otrzymamy w tej sprawie znów pewne potrzebne nam wyjaśnienie. Niech nam wolno będzie zaznaczyć, że w sprawach, będących przedmiotem sporów, chcemy zachować jak największą bezstronność i umiarkowanie i pragniemy zgody, jeśli ona tylko bez naszej szkody da się utrzymać.

Redakcya.

Z wycieczki do Jerycha i jego okolic.

Dokończenie.

Zródło to, zwane po arabsku »Ain es-Sultan«, zwie się Elizeuszowem od proroka Elizeusza; kiedy bowiem ten raz bawił w tych stronach, skarżyli się przed nim mieszkańcy Jerycha, że woda owego źródła jest bardzo gorzka i prawie niemożliwa do picia, (4 Król. 2, 19). Na to kazał sobie prorok podać naczynie z solą. Wrzucił

sól do źródła i uzdrowił jego wody. Odtąd woda stała się słodką i do picia dobrą. Woda źródła, posiłkowana wodami sąsiedniego potoku, ujęta jest w obszerny basen. Źródło to bije tak silnie, że lekkie muszelki pokrywające dno jego, ciągle się podnoszą. Całe pole Jerychońskie ożywia się tą wodą. Dawniej rozprowadzano ją po równinie Jerycha wodociągami, z których pozostały jeszcze ruiny.

Na zachód od tego źródła o dobry kwadrans drogi, znajduje się pełna znaczenia pamiątka po Chrystusie; jest nią »Góra pokuszenia«, na której spędził Chrystus czterdzieści dni i nocy, nic nie jedząc ani nie pijąc, gotując się do swego urzędu Mesyańskiego.

Góra ta jest jednym ze szczytów łańcucha, ciągnącego się od Tyberyady nad jeziorem Genezaret aż do samej Idumei. Jest ona »wysoka bardzo«[1]) jak powiada o niej św. Mateusz (4, 8), a mianowicie swemi skalistemi ścianami, b a r d z o s p a d z i s t e m i, r o b i w r a ż e n i e w i e l k i e j g ó r y. Szczyt jej jest ostry, białawy. Wznosi się stromo nad poziom doliny na podobieństwo ściany prawie prostopadłej. Boki jej, szczególnie wschodni i południowy są jakby podziurawione jaskiniami. Żadne drzewo nie rośnie na tej skalistej ścianie.

Od podnóża jej prowadzi droga w górę w kształcie serpentyny; następnie trzeba się spinać po schodach, wykutych w skale. Prowadzą one prawie do połowy góry. Nagle ukazuje się tu cały szereg grot, już to wykutych sztucznie w skale, już też wytworzonych w sposób naturalny. Ma ich być do 40. To świadki życia tych, którzy idąc śladem Chrystusa, dźwigali w tych jaskiniach ciężki krzyż życia, by tą drogą się uświęcić i do niebieskiej dojść korony.

Pięknie o nich mówi X. Hołowiński[2]):

»Te niezliczone po górach jaskinie,
W których się teraz ukrywa zwierz dziki,
Te gruzy świątyni w Jerycha dolinie,
Zwycięstwa chleba nad ciałem pomniki!
Tu pustelnicy, patrząc na tę skałę,
Gdzie Chrystus walczył — szli za Jego śladem;
W poście — w modlitwie wiodąc życie całe,
Świat zadumili dziwnych cnót przykładem!
Gdzież bojownicy w niezwiędłej koronie?
Gdzież palmy twoje dolino palmowa?
Czegoż tak dziko i głucho w tej stronie?
Tylko pustynia natrąca te słowa:
Walka człowieka nie pierwej się skończy,
Aż się w tem życiu duch z ciałem rozłączy«.

Jedną z owych 40 grot zamieniono na kaplicę; w niej bowiem miał — według tradycyi — przebywać Chrystus, kuszony przez czarta. Kaplica owa po zajęciu Ziemi św. przez Turków opustoszała, a wreszcie zniszczała. Odrestaurowali ją w r. 1874 Grecy schyzmatycy. Na ścianach jej widać malowidła, przedstawiające Chrystusa, kuszonego przez szatana, a pochodzące z XII w.

Za czasów, kiedy Ziemią św. władali Frankowie, była ona własnością kapituły katedralnej Grobu Chr. Zamieszkiwaną była przez bractwo, zwane: »Braćmi Kwarantami«. Stąd prowadzi droga wyżej aż na szczyt. Dobre pół godziny trzeba spinać się mozolnie, by go dosięgnąć. Trud ten opłaca się sowicie; ze szczytu bowiem góry obejmuje oko całą okolicę Jerycha. Na południe lśni tafla Morza Martwego; bliżej rozpościera się dolina jerychońska, pomiędzy wodami Jordanu i górami judzkiemi; dalej zaś widnieje zielona równina Jordanu wstęgą otoczona; wreszcie z poza Jordanu strzelają ku niebu pamiętne sławnemi wypadkami góry: Proga, Nebo i inne.

Pojechaliśmy także konno z naszego hotelu do miejscowości Makkadet et Hadlja, położonej nad brzegami Jordanu. Tu jest stanowisko dla pielgrzymów zwiedzających tę rzekę. Po pomoście — na którym można nogi połamać — z powodu jego nierówności i szerokich otworów, wchodzi się do budy, mieszczącej różne pamiątki z Jerycha, jak koronki, kamienie z Morza Martwego, laski z nad Jordanu, jabłka sodomskie itd.

W tem miejscu pielgrzymi witają św. rzekę, piją z niej wodę żółtawą, żegnają się lub kąpią w jej falach. Kąpiel w Jordanie ma być niebezpieczną z powodu podwodnych wirów i namulistego dna, w którem można ugrzęznąć.

Chrześcijanie krajowcy wskazywali od IV w. po Chr. miejsce chrztu Chrystusa po za Jordanem — w odległości $7^1/_2$ klm. na północ od Morza Martwego. Odtąd zgodne są świadectwa, określające to miejsce. Zdanie to podtrzymuje O. Langrange, mówiąc: »Zgodna tradycya (w powyższej sprawie) zasługuje na cześć i ja nie waham się jej przyjąć za prawdziwą«.

To miejsce obrał Jan św. za teren swej działalności, z powodu obfitości wody, w której falach chrzcił w bliskości puszczy, na której przebywał, tudzież ze względu na wielki napływ ludzi w te strony; tu bowiem szła główna arterya komunikacyjna, łącząca wschód z zachodem i północą.

Ta część brzegów Jordanu odbija bardzo od pustej równiny Jerycha. Topole, wierzby, tamaryszki i inne krzewy podobne do naszej łoziny, pokrywają brzegi św. rzeki.

Wnet stanęliśmy nad brzegiem M o r z a M a r t w e g o. Jest one otoczone od strony północnej okolicą pustą, a od wschodu i zachodu dzikiemi i strasznemi górami; robi wrażenie prawdziwego morza. Ma ono 76 km. długości, a 15 km. 700 m. szerokości. Powierzchnia obejmuje 926 km. □ Głębokość jego sięga 3 m. aż do 400. Półwysep el-Lizan (język) dzieli je na dwie nierówne części; większą północną, mniejszą południową.

Fale tego morza pokrywają dawniejszą rajską prawie okolicę, zwaną równiną Siddim. Pod jego nurtami leżą w gruzach sławne ongi z piękności i dostatku miasta Sodoma, Gomora, Adama, Seboim i Segor, jako straszne memento dla tych, którzy rozmyślnie gwałcą prawa Boże!

Zdaje się, że już przed karą zesłaną przez Boga, istniało tu jakieś jezioro — oczywiście nie tak wielkie i straszne — Jordan bowiem musiał mieć jakiś odpływ. Dopiero przez kataklizm, który tu nastąpił z dopustu Bożego, rozszerzyło się i zmieniło w martwe, jakby zatrute.

Woda jego jest gęstą, zawiera na powierzchni morza 24 do 25% materyi stałej — a w tej 7% soli morskiej. Prócz soli zawierają wody morza martwego: potas, sodę, brom, magnezyę; na jego dnie znachodzi się gips, margiel, asfalt.

Z powodu gęstości wody, łatwo pływa po niej ciało ludzkie.

Zdawałoby się, że morze to nie potrafi zmieścić masy wody, zewsząd się do niego zlewającej; wpływa bowiem doń dziennie 7 milionów litrów wody, która nigdzie nie odpływa. Mimo to nie wylewa ono swych wód, gdyż codziennie paruje wskutek klimatu tutaj bardzo ciepłego, dochodzącego często do 40° a nawet 50° C. Stwierdzono, że każdego dnia, ulatnia się stąd 8 milionów przeszło ton wody.

Woda ta o połysku jasno-żółtym jest w smaku bardzo przykra, gryząca, jednak nie szkodliwa. Również nieszkodliwe jest powietrze w około morza tak dla ludzi, jak i dla ptactwa. Prawdą tylko jest, że nic nie ożywia tych wód; wszelkie żyjątko, jakie się dostanie do martwego morza, ginie.

Kąpiel w tem morzu nietylko nie szkodzi, ale z powodu wielkiej ilości soli pomaga zdrowiu. Dawniej trędowaci przebywali w tych wodach całymi dniami przez miesiąc lub dłużej i odzyskiwali zdrowie.

Wspomnienie jednak strasznej kary, którą tu P. Bóg zesłał, przejmuje smutkiem i trwogą. »Z bojaźnią — pisze X. Hołowiński — przysłuchujesz się tajemniczym powieściom Arabów, którzy wiele cudacznego rozpowiadają o sodomskiem jeziorze i nie inaczej wspominają, jak ze strachem i religijnem uszanowaniem; wtedy w gęstej parze widzisz kłęby dymu buchające z tej mokrej, piekielnej czeluści — wtedy widzisz z Arabami błądzące po odmętach duchy nieszczęśliwych potępieńców — wtedy nagle powstają i piętrzą się w topielach pochłonione grody, a jęki i wycia słyszysz w głuchych łamaniach się fali. Martwość i śmierć widzisz dokoła i lękasz się czerpać powietrze, noszące jad przekleństwa i nieruchomej śmierci.

A kiedy przywiedziesz na pamięć, że tu był jakby raj Pański, że w pośród rozkosznych ogrodów, w pośród sytości i pokoju kwitło szczęście ziemskie — czyli życie rozkoszne, bez hamulca i żadnego wstydu; a potem w jednej godzinie wszystko niespodziewanie zginęło — tylko straszne ślady kary Bożej zostały —

[1]) Wysokość jej dochodzi do 300 m.
[2]) X. Hołowiński: Pielgrzymka do Ziemi św. Petersburg.

o wiedy mimowolnie drżenie zdejmuje. Jedli, pili, kupowali, sprzedawali, budowali; a wtem Lot wyszedł i natychmiast deszcz ognisty wszystko wytracił. I została na świadectwo złości spustoszała, kurząca się ziemia i zmieniła się w miejsce cierni, w otchłań siarczystą i pustynię aż na wieki i położył Pan tę stronę na straszny przykład tym, którzy niepobożnie żyli«.

W takich myślach pogrążony, opuściłem morze Martwe i wróciłem do Jerozolimy. *X. Dr. Dutkiewicz.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. przemyska.

Zamianowany administratorem w Nowem mieście X. Stanisław Nawrocki, wikary w Jaworniku Polskim.

Konkurs na opróżnione probostwo w Nowem Mieście rozpisano z terminem do 15 lipca br.

Do firmy Pana Rudolfa Haasego
organmistrza
we Lwowie, ul. Piaskowa l. 9. (Łyczaków).

Z wdzięczności dla p. R. Haasego za wykonanie organu dla naszego kościoła w Wolance ad Borysław, poczuwamy się do obowiązku publicznie podziękować, gdyż firma ta zasługuje na to za sumienność i wieką wiedzę fachową oraz przystępne warunki i cenę.

Organ jest 16-sto głosowy na dwa manuały i pedał systemu pneumatycznego; manuał I. jest potężny jak również pedał, którego głos języczkowy trompetu uświetnia. Manuał II. jest głosów szlachetnych w szafie expresyjnej wywołując efekta od najczulszego pianissima do fortemicznego! Intonacya głosów nie pozostawia nic do życzenia a szczególnie głosów smyczkowych jest wprost wspaniała i tak Gamlja 8 ma swój śliczny charakter jak również i Salicyonał i Vose celeste są tak w grze miłymi, że wprowadzają w zachwyt głosy fletowe są również piękne a w szczególności flet Imabilis 8 jest nadzwyczaj miły jak i Bourdon 16′ koloryzuje swoim głębokim tonem i nadaje potęgi organowi.

Gra jest lekka i bardzo dogodna oraz precazyjna; registrowanie odpowiada wymogom muzycznym i funkcyonuje znakomicie. Registra można również zastąpić łącznikami od piano, mezzo forte, forte i fortissimo, dla obydwóch manuałów i pedału, również crercendo i decrescendo wywołuje efekt. Łącznik nanuałów I. i II. i pedału, łącznik oktaw w manuale II. w połączeniu z pierwszym jak i łącznik kombinacyjny i automatyczny wyłączacz pedału z drugiego manuału należa do najnowszych urządzeń. Wogóle całość jest to potęga, do której przyczynił się niedawno dorobiwszy głos trąbkowy trompetu, który nadaje jasności i siły w basie.

Dyspozycya głosów jak i wykończenie całości daje świadectwo firmie p. Haasego, że posiada nie tylko szeroką wiedzę fachową lecz i także praktyczne doświadczenie i wywiązuje się ze swego zadania znakomicie do najwybredniejszych wymagań, a jako firma krajowa i katolicka zasługuje na największe zaufanie i poparcie W. W. Duchowieństwa!

Zadowolenie nasze potwierdzamy serdecznem podziękowaniem śląc firmie: »Szczęść Boże« w dalszej pracy!

Wolanka 15. maja 1911.

Za komitet:
Ks. Wojciech Karaś.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)